



Czy jedna, czy też dwie? Róża i Józefa Błażkówny bliźniaczki zrosnięte w biodrach.

pozwała człowiekowi z zimną krwią, spokojnie czekać na ostatnią chwilę, chociaż wie, że zgonowi jego towarzyszyć będą niewypowiedziane cierpienia!...

Co się dzieje w duszy takiego człowieka, żadne pióro opisać nie jest w stanie!...

Jedna z takich potwornych, do głębi serca wstrząsających tragedii rozegrała się w nocy z 6 na 7 grudnia w Żółkwi.

Do Rawy ruskiej całym pędem pary zdążył pociąg. Maszynista, prowadzący lokomotywę, ledwie po słabych cieniach słupów telegraficznych oryentował się wśród ciemności nocnych, wzmożonych zadymką śnieżną. I nagle wśród rytmicznego kołysania się parowozu odczuł silne wstrząśnienie. Zdawało mu się nawet, że wśród poświtu wichury usłyszał cichy jęk boleści. Przerażony, czempredziej zasygnalizował do Żółkwi o tem zdarzeniu.

Naczelnik stacji w tej chwili zebrał ludzi uzbrojonych w nosze i latarnie i wraz z lekarzem udał się na plant kolejowy. O dwieście kroków od stacji wśród kałuży krwi leżały bezwładne zwłoki młodego człowieka, a raczej bezkształtna, zdruzgotana masa ciała ludzkiego z wyrwanymi jelitami...

Stwierdzenie tożsamości denata nie przedstawiało żadnych trudności. Robotnicy kolejowi od razu z ocalonej od zdruzgotania głowy poznali w zmarłym młodego montera żółkiewskiego młyna Antoniego Transila, pochodzącego z Pyseli, objętej powiatem Królewskich Winogrodów w Czechach.

Transil, który, choć niedawno przybył do Żółkwi, zdołał sobie wśród współtowarzyszy pracy i warstw robotniczych pozyskać gorącą miłość i szacunek, czego dowodem był jego pogrzeb i tłumy ludu, zdążające za trumną nieszczęśliwego, który bynajmniej nie padł ofiarą wypadku, lecz z rozmysłu odebrał sobie życie w tak straszny sposób, a powodem, który skłonił go do tego rozpaczliwego kroku, było, jak to można wywnioskować z pozostałych po nim listów, nieszczęśliwe pożycie małżeńskie.

Rycina nasza, wykonana według fotografii zdjętej nazajutrz po wypadku, przedstawia zwłoki nieszczęśliwego samobójcy, ułożone przy placie kolejowym przed tem, nim komisja sądowo-lekarska wydała o całym zajściu swoje *parere*.

Hołd zasłużonej rodzinie.

Oddać hołd zasłudze, czy to jednostki, czy całej rodziny jest obowiązkiem społeczeństwa, które z tych zasług korzysta.

Obowiązek taki względem rodziny hrabiów Dunin-Borkowskich spełniła Rada miasta Lwowa, która na jednym z ostatnich swych posiedzeń powzięła uchwałę, by jednej z istniejących już ulic lub mających powstać w najbliższej przyszłości, dać nazwę ulicy „Dunin-Borkowskich“.

Rodzina Borkowskich w historii miasta Lwowa zapisała się niezatartymi głoskami i po tysiąc razy zasłużyła sobie na wdzięczność mieszkańców przywiązaniem i ofiarnością, której nigdy nie szczędziła w stosunku do swej siedziby. Trudno wyliczać za porządkiem cały szereg zasług tej zacnej rodziny wobec Lwowa, wystarczy jednak, jeśli wspomnimy, że od chwili autonomicznych rządów zawsze jeden z jej członków zasiadał w radzieckim krześle, a ostatni z rodu hrabia Jerzy Dunin-Borkowski i dziś piastuje tę godność, dowód zaufania ze strony współobywateli.

Przodek hrabiego Jerzego Stanisław Dunin-Borkowski, zmarły 1850, całą swą piękną, nader zasobną i wyborową bibliotekę ofiarował uniwersytetowi lwowskiemu; Leszek, zmarły w r. 1897, jako poseł na Sejm, delegowany przez stolicę kraju, nie mało zasłużył się miastu, o którego interesy szermował bez żadnych obłonek. Inni członkowie tego zacnego rodu cichą pracą, skrytą ofiarnością, szczerobliwą dłońią niejedną łzę otarli lwowskiej biedzie, niejedną instytucję w krytycznej chwili ratowali od upadku.

Ostatni, hrabia Jerzy, na którym ród Borkowskich wygasa, autor sławnej heraldyki i genealogii rodów polskich, członek komisji dla zabytków historycznych w Galicyi i Rady nadzorczej Muzeum przemysłowego we Lwowie, oprócz zasług na polu sztuki i literatury, prócz skrzętnej pracy nad rozwojem lwowskiego Muzeum przemysłowego, wniósł przy drodze Wuleckiej skromną kapliczkę, poświęconą pamięci poległych w boju o wolność w roku 1863, przy której młodzież rzemieślnicza i akademicka święci smutne dni narodowej żałoby.

Nie dziw więc, że tak zasłużonej rodzinie Lwów złożył hołd, jaki się jej słusznie należał.

Czy jedna, czy też dwie?

Wśród rozmaitych zawiłych kwestji prawniczych zrodziła się nader ciekawa, chociaż na pozór ni by śmieszna, którą roztrząsać będą sądy londyńskie. Kwestja cała ogranicza się do pytania, czy zrosnięte w jedną całość bliźnięta należy uważać za jedną istotę, czy też za dwie?

Ciekawa rzecz, jak prawnicy angielscy odpowiadają na to pytanie. Ze względów bowiem psychologicznych zrosnięte bliźnięta należy uważać za normalny wprawdzie, ale jednolity organizm, korzystający z jednego wspólnego systemu krwionośnego, choć posiadający dwa zbiorniki, dwie fabryki wytwórcze tej życiodajnej substancji którą znamy pod nazwą krwi — dwa serca. Ze względów jurydycznych za zbrodnię wykonaną przez jedno ze zrosniętych bliźniąt musi odpowiadać drugie pod zarzutem cichego współudziału, przez nie przeszkodzenie w spełnieniu karygodnego czynu... Wobec podwójnej tej odpowiedzialności wnioskować trzeba, że bliźnięta są dwoma odrębnymi istotami. Oba te poglądy co do jednolitości fizjologicznej i dwójności umysłowej zrosniętych w jedną całość bliźniąt mają swoje racje, są poniekąd usprawiedliwione, ale nie zapadł jeszcze wyrok, który by raz unormował tę kwestję. Dopiero Anglia zabierze stanowczy głos w tej kwestji i to ze względów finansowych mianowicie, rozstrzygając kwestję sporną między „syamskimi siostrami“ Czeszkami. Różą i Józefą Błażkównami, a kolejną angielską o to, czy zrosnięte siostry uprawnione są do używania jednego biletu jazdy, czy też muszą opłacać koszt swego przewozu tak, jakby fizyczna ich jedność nie miała wcale miejsca.

W Niemczech Błażkówny używały z musu dwóch kart jazdy. Pozwalając się, jako dziwoląg natury, oglądać w Belgii jeździły zawsze za jednym tylko biletom i urzędnicy kolejowi nie mieli nic przeciwko temu. Przybywszy obecnie do stolicy mglistego Albionu mądre Czeszki postanowiły korzystać



Hołd zasłużonej rodzinie: Jerzy hr. Dunin-Borkowski.

z belgijskich prerogatyw, co angielskim kolejarzom i „tramwaistom“ nie przypadło do smaku.

Spór zaś zaostrzył się do tego stopnia, iż Czeszki zwróciły się do sądu z prośbą o wyrok w tej sprawie.

Powódki, Róża i Józefa Błażkówny urodziły się w Czechach i obecnie liczą dwadzieścia trzy lat. Obie zrosnięte są w biodrach tak, że bez żadnej trudności mogą chodzić z sobą po pod rękę. Charakterystycznym jest to, że twarze ich nie są wcale do siebie podobne, podczas gdy charaktery ich zgadzają się znakomicie. Interes, jaki robią pokazując się za opłatą chciwej sensacji publi-



Fot. Münz. Lwów. Policja konna we Lwowie: Plutonowy lwowskiej policji konnej w służbie.